

rodzina

NR 1
(1558)
1993

NR. INDEKSU 37A776
PL. ISSN 0127-8287

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI ● STYCZEN — LUTY 1993 ● CENA 7000 ZŁ



Pierwszy znak w Kanie Galilejskiej

W drugą niedzielę po Objawieniu Pańskim, w naszych kościołach czytamy tekst z Ewangelii Jana (2,1—11): **„Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa (...). A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: ‚Nie ma już wina’. Jezus jej odpowiedział: ‚Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?’ Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: ‚Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie’. Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń (...). Rzekł do nich Jezus: ‚Napełnijcie stągwie wodą!’ (...). Potem do nich powiedział: ‚Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu!’ Oni zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem (...) przywołał pana młodego i powiedział do niego: ‚Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory’. Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie”.**

Przypomnijmy także centralny tekst Ewangelii Jana (10, 7-10), który pomoże nam zrozumieć dzisiejszą Ewangelię: **„Powtórnie więc powiedział do nich, Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchali ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przez Mnie, będzie zbawiony — wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę. Złodziej przychodzi tylko po to, by kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości”.**

A więc Jezus przyszedł po to, abyśmy mieli życie i obfitość. Czy na przykładzie opowiadania o weselu w Kanie Galilejskiej można ukazać, co oznaczają te określenia: życie i obfitość?

Opowiadanie o weselu w Kanie Galilejskiej zajmuje szczególne miejsce w Ewangelii Jana — na samym początku publicznej działalności Jezusa. Nie może tutaj chodzić tylko o sprawozdanie z jakiegoś wydarzenia. Ten pierwszy znak Jezusa — jak czytaliśmy — objawił Jego chwałę i Jego uczniowie uwierzyli w Niego. Ten pierwszy znak otrzymuje to znaczenie, które przy końcu Ewangelii Jana zostaje przypisane wszystkim znakom dokonanym przez Jezusa. **„I wiele innych cudów uczynił Jezus wobec uczniów, które nie są spisane w tej księdze, te zaś są spisane, abyście wierząc mieli żywot w Nim”.**

O co właściwie chodzi w tym opowiadaniu o winie, które przedtem było wodą. Skłaniam się do poglądu reprezentowanego przez niektórych egzegetów, którzy rozumieją Ewangelię Jana jako dążenie do przeciwstawienia się rejudaicacji judeo-chrześcijań. W tym opowiadaniu Ewangelista rozprawia się z żydowskim zwyczajem.

A więc przypomnijmy, w Kanie Galilejskiej, w kraju pogan, Jezus zostaje zaproszony na wesele do pewnego domu, w którym według zwyczaju żydowskiego stoi sześć kamiennych dzbanów do wody. Są to kamienne dzbanki (nie gliniane), a więc nie potrzebują rytualnego oczyszczenia. (Dlaczego jest sześć tych dzbanów, a nie np. dwanaście? Może w ten sposób wyrażono niedoskona-



łość i niewystarczalność prawa, jako środka służącego do oczyszczenia.) Te dzbanki zostają przez Jezusa pozbawione swojej pierwotnej funkcji — dlatego mamy tu do czynienia z działaniem symbolicznym. Jezus znosi tu kult żydowskiego oczyszczenia. Na miejsce wody oczyszczenia, a więc rytu i kultu, pojawia się znakomite wino, stworzone przez Jezusa. Możemy tutaj powiedzieć, iż dobre wino Ewangelii zajmuje miejsce kwaśnego wina prawa. Jezus nie jest przy tym skąpy, siedemset litrów wina, tym można zaspokoić pragnienie wielu więcej ludzi, niż nawet bardzo duże towarzystwo w tamtych czasach. Zmiana funkcji tych naczyń-prawa, zabiera im tę możliwość, ażeby nie dopuszczać tych, którzy są nieczyści. Teraz wszyscy mogą przyjść na ucztę. Pełnia i obfitość dla wszystkich. Pełnia, nadmiar wina na weselu w Kanie Galilejskiej sięga aż do

naszych czasów, do naszych obchodów Wieczery Pańskiej.

R. Bultmann w swoim komentarzu nazywa bardzo trafnie Jezusa w Ewangelii Jana — Objawicielem (Ten, który objawia). Jego pierwszy znak objawia Go jako dawcę pełni Jego darów. Mamy tutaj do czynienia z pewnego rodzaju uzupełnieniem cudownego nakarmienia dokonanego przez Jezusa. Tam jest mowa o chlebie, tu o winie — razem stanowi to Wielką Wieczerzę i jednocześnie uprzedzenie eschatologicznej wieczerzy niebiańskiej.

W Ewangelii Jana występują znane określenia Jezusa: Chleb Życia, Światłość Świata, Prawdziwy Krzew Winny, Dobry Pasterz, Droga, Prawda i Życie, Zmartwychwstanie i Życie itd. Ten, który jest tym wszystkim, w tym opowiadaniu o weselu w Kanie Galilejskiej, jest Twórcą i Dawcą pełni, Dawcą zbawienia i życia.

Wiara w Jezusa Chrystusa

Pierwszą cechą postaci Chrystusa jest bijące ze wszystkiego, co robi i mówi, przeświadczenie o Jego boskości. Przeświadczenie to przebija się przede wszystkim z tego, co Chrystus mówi. Dokładny zapis tych wypowiedzi przekazuje Ewangelie. Najczęściej wypowiada się na ten temat św. Jan, cytując słowa Chrystusa: „Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł” (J 14, 10). „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30), albo: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM” (J 8, 58). To ostatnie sformułowanie jest chyba najbardziej jednoznaczne; pada tu wyraźnie wypowiedziane imię Boga („Jestem”), to samo, którym — według Księgi Wyjścia (3, 14) — Bóg nazwał siebie, objawiając się Mojżeszowi. Zresztą ci, którzy słyszeli te słowa, nie mieli także żadnych wątpliwości. Cytując słowa Jezusa: „Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działał” (J 5, 17), Jan notuje natychmiast: „Dlatego więc usiłowali Żydzi tym bardziej Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu” (J 5, 18). Podobną reakcję wywołały przytoczone już słowa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”; „Nie chcemy Cię kamieniować za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz się za Boga” (J 10, 33).

W Ewangelii Janowej można znaleźć jeszcze wiele podobnych wypowiedzi. Ewangelia ta, prawdopodobnie najpóźniej napisana, sięga najgłębiej w tajemnicę bóstwa Jezusa. Natomiast synoptycy cytują bardziej dosłownie słowa Chrystusa. I właśnie u synoptyków znaleźć można najbardziej przejrzyste i jednoznaczne słowa Chrystusa na temat niepowtarzalnego, synowskiego stosunku, jaki łączy Go z Jego Ojcem. Przede wszystkim mamy na myśli fragment z Ewangelii Mateusza (11, 25-27). Pokrewieństwo tego fragmentu z przewodnią myślą Ewangelii Janowej jest tak wyraźne, iż często spotykamy się z nazwą *logion* Janowy Mateusza. Niektóre sformułowania Mateusza są niemal identyczne z Łukaszowymi (10, 21-22): „Wystawiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi, roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko i ten, komu zechce objawić” (Mt 11, 25-27).

Egzegeci utrzymują, że zarówno konstrukcja, jak słownictwo tego *logionu* są niepodważalnym dowodem jego autentyczności. Doniosłość wypowiedzi: „nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec” podkreśla jeszcze powaga, z jaką Chrystus wypowiada te słowa. Wzajemna wspólnota (*communio*), wzajemne przenikanie się Ojca i Syna są tak wielkie, iż Jezus uważa, że nikt nie zna Go naprawdę („nikt też nie wie, kim jest Syn” — powiada Łukasz), tylko Bóg.

Najważniejsze słowa cytuje jednak Marek, opisując proces Jezusa. Oto zasadniczy ich fragment: „Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego? Jezus odpowiedział: Ja jestem. Ujrzyście Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmogącego i nadchodzącego z obłokami niebieskimi. Wówczas najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Słyszeliście bluźnierstwo. Cóż wam się zdaje? Oni zaś wszyscy wydali wyrok, że winien jest śmierci” (Mk 14, 61-64).

Te słowa zadecydowały o losie Jezusa. Rozstrzygające okazało się nie to, że przyznał On, iż jest Mesjaszem — to jeszcze nie było bluźnierstwem. Nie było także bluźnierstwem to, iż

nazwał się Synem Bożym; w judaizmie był to tylko jeden ze sposobów podkreślenia królewskiej godności Mesjasza. Zdecydował sposób, w jaki Jezus sformułował swą wypowiedź, oświadczając publicznie i jasno, iż to On właśnie jest owym tajemniczym Synem Człowieczym, o którym mówi Daniel (7, 13-14). Synem, któremu Ojciec powierzył swoje wieczne królestwo. Jezus podkreśla i precyzuje transcendentny charakter swej godności: On, Syn Człowieczy, którego przepowiedział Prorok, zasiądzie po prawicy Wszechmocnego i nadejdzie z obłokami niebieskimi. Otóż „wszechmoc” i „obłoki” — to w Starym Testamencie atrybuty wyłącznie boskie. Przyznając je sobie, Jezus Chrystus niedwuznacznie stwierdza, że jest Bogiem.

Potwierdzeniem boskich roszczeń Chrystusa są jednak nie tylko jasne i zdecydowane wypowiedzi. O wiele wymowniejsza jest Jego postawa i Jego czyny. Przez swoje cuda, rozkazuje chorobie i śmierci, wichrom i morzu, a rozkazuje z powagą i mocą samego Stwórcy (Mk 4, 41). Twierdzi nawet, że może przebaczyć grzechy, co jest wyłącznie przywilejem Boga. Tylko Bóg może mówić o sobie, że mieszka w każdym człowieku i że w Jego mocy jest wszystkich przygarnąć i wszystkich zbawić (Mt 25, 40; 11, 28; 20, 28). „Niebo i ziemia przeminają, ale moje słowa nie przeminają” (Mt 24, 35).



Biskupa Franciszka Hodura

Bp Franciszek Hodur — organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — zmarł 16 lutego 1953 roku. Ten wielki reformator, humanista i patriota, całe swoje życie poświęcił trosce o zachowanie nauki Jezusa Chrystusa oraz polskości wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych; „wielbiąc i błogosławiąc Boga” (Łk 24, 53).

Bp Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Zarki koło Chrzanowa. Po ukończeniu czteroletniej szkoły wiejskiej kontynuował naukę w Krakowie. W roku 1889 ukończył gimnazjum św. Anny, a następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W tym czasie (od 1852 roku) seminarium to było połączone z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Klerycy więc uczęszczali na wykłady do *Collegium Novum*, a tylko niektóre zajęcia odbywały się w gmachu Księży Misjonarzy na Stradomiu.

„Po zaliczeniu trzech lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego (+ 1894) — pisze bp Tadeusz R. Majewski — Franciszek Hodur nie widząc możliwości osiągnięcia celu, tj. otrzymania święceń kapłańskich w Galicji, wyjeżdża wraz z falą emigrantów do USA (...). Tam otrzymał wkrótce święcenia kapłańskie, a Bp O'Hara zamianował ks. Franciszka Hodura wikariuszem rzymskokatolickiej parafii w Scranton pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa. Proboszczem, a więc zwierzchnikiem wikarego był Niemiec, ks. Ryszard Aust, który przybył do Ameryki ze Śląska jako młody chłopiec (...). Bp O'Hara dostrzegając zdolności organizacyjne i duszpasterskie ks. F. Hodura, w roku 1895 zamianował go proboszczem parafii pw. Św. Trójcy w Nanticoke w stanie Pensylwania”.

Ks. Franciszek Hodur przekonał się, że niesprawiedliwe stosunki panują także na obczyźnie. Zrozumiał, iż polski lud powinien otrzymać należne mu prawa, a wolność i niepodległość, której pragnie, musi objąć nie tylko polskie ziemie, ale i polską duszę. Gdy więc został wezwany przez Polaków ze Scranton — którzy domagali się swoich praw — wrócił tam w roku 1897. Jednak szybko zorientował się, że konflikt wywołany przez irlandzkich i niemieckich biskupów może być rozwiązany jedynie w Watykanie, dlatego udał się tam w styczniu 1898 roku.

Bp Wiktor Wysoczański tak opisuje przebieg podróży ks. F. Hodura do Watykanu: „Na początku 1898 roku wyjechała z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć petycję papieżowi Leonowi XIII (1878—1903). Dokument, podpisany przez około 5 000 osób, zawierał prośbę bardziej uświadomionej części narodu polskiego w Ameryce o przeprowadzenie pewnych reform w zarządzie Kościoła. Odnosiło się to do parafii polskich. Prośbę ujęto w czterech punktach, w których scrantonianie prosili o:

- przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i orędownikiem spraw tego ludu;

- zgodę na unarodowienie własności kościelnej, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

- przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. *kollator*, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzaniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na obsadę danego księdza;

- prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z grona parafian wybranych, a przez księdza uznanego (*Straż* z 2 lipca 1898 r.).

(...) Po wielu zabiegach ks. F. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, kard. M.H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycja zostaje odrzucona, gdyż — jak powiedziała kard. Ledóchowski — *Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie spośród kulturalnego i bogatego otoczenia”.*

Odpowiedź pisemna na petycję przyszła jesienią 1898 roku, za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie, Martinellogo. Scrantonianie zapoznali się z nią w dniu 18 września 1898 r. Zgromadzeni w liczbie około 400 osób jednomyślnie postanowili



Katedra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. Św. Stanisława w Scranton (USA)

wówczas nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz *oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą.*

W dniu 2 października 1898 roku odczytano we wszystkich kościołach diecezji scrantońskiej tekst ekskomunikacji rzuconej na ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych.

„Młoda wspólnota wyznaniowa — pisze bp Wiktor Wysoczański — formalnie ukształtowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 roku”. Natomiast „możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze go na biskupa przez I Synod Generalny w Scranton w 1904 r. i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 roku w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy. Nastąpiła ona — jak wynika z protokołu sesji MKBS z 2 września 1907 r. — po uprzednim podpisaniu przez elekta F. Hodura *Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich* z 24 września 1889 roku oraz zobowiązania się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach”.

Z wielkim zainteresowaniem obserwujemy dialog Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z Kościołem Rzymskokatolickim. W dniu 15 lutego 1992 roku w katedrze pw. Stanisława w Scranton, biskupi rzymskokatolicki w USA — w obecności wystannika papieskiego kardynała Edwarda Cassidy — oświadczyli m.in.: „*Jako biskupi Kościoła Rzymskokatolickiego prowadzący dialog z biskupami PNKK, chcemy podać rękę przyjaźni i miłości chrześcijańskiej duchowieństwu i wiernym PNKK. Głęboko żałujemy wszystkich momentów, kiedy my, ich bracia i siostry w Panu, okazaliśmy brak wrażliwości czy w jakikolwiek sposób urażiliśmy ich. Przrzekamy uczynić wszystko co w naszej mocy, aby zapewnić, że tamte czasy nigdy już nie powrócą”.*

Prosimy wszystkich o modlitwę w tej intencji.

W rocznicę zagłady getta w Lublinie

Poświęcenie tablicy pamiątkowej w kościele polskokatolickim

W dniu 8 listopada 1992 roku, podczas uroczystej Mszy św. — w 50. rocznicę zagłady getta w Lublinie (9 listopada 1942 r.) — w kościele polskokatolickim pw. Matki Bożej Wniebowziętej została poświęcona tablica, z następującym napisem w języku polskim i hebrajskim:

Mszę św. rozpoczęto pieśnią „Do Ciebie przyslim” i „Pokropisz mnie”, natomiast śpiew międzylekcyjny — psalm 51 — wykonał kompozytor, Czesław Kwieciński. W homilii ks. dziekan Bogusław Wołyński powiedział, iż tablica ta wyraża ciągłość między bóżnicą żydowską, której już nie ma, a kościołem katolickim, który został zbudowany w latach 1987—1991. W obu świątyniach była i jest oddawana cześć temu samemu Bogu. Dlatego też Msza św. była odprawiana w dwóch intencjach: za zmarłych, którzy modlili się kiedyś w bóżnicy żydowskiej i w naszym kościele oraz za żywych, którzy modlili się kiedyś w bóżnicy żydowskiej i w kościele.

Po Słowie Bożym nastąpiło poświęcenie tablicy pamiątkowej. Została ona umieszczona wewnątrz kościoła, na ścianie południowo-wschodniej, czyli ukierunkowana w stronę Jerozolimy. W czasie poświęcenia, chór „Fermata” (nauczyciele szkół podstawowych, średnich i wyższych z Lublina) wykonał w języku hebrajskim pieśń „Szalom”. Odstąpienia tablicy dokonał dr Szymcha Wajs z Warszawy, przewodniczący Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej w Lublinie. Wszyscy w milczeniu oddali hołd zmarłym i pomordowanym Żydom, którzy kiedyś uczęszczali do bóżnicy żydowskiej. Pod koniec Mszy św. przemówił dr S. Wajs, który podziękował ks. Dziekanowi i władzom Kościoła za umieszczenie tej tablicy w kościele polskoka-

„Na terenie tej plebanii mieściła się do 1942 roku Bóżnica Żydowska”



Poświęcenie tablicy przez ks. dziekana Bogusława Wołyńskiego



Chór „Fermata”, który wykonał pieśń „Szalom”

ciąg dalszy na str. 9

Ostatnia droga ks. Jana POSIELECKIEGO

W dniu 8 listopada 1992 r. zmarł ks. Jan Posielecki, długoletni proboszcz parafii polskokatolickiej w Osowce k. Starachowic. Bóg odwołał Go w niedzielę, z drogi do kościoła, dokąd śpieszył Jego sędziwy sługa, by odprawić południowe nabożeństwo.

Dzień Niepodległości — 11 listopada — zgromadził w kościele pw. Najśw. Serca Jezusa i NMP Różańcowej w Osowce rzeszę przyjaciół zmarłego Kapłana. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył, w otoczeniu licznych duchowieństwa, bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz krakowsko-częstochowski naszego Kościoła. On też wygłosił w świątyni homilię żałobną i pożegnanie na cmentarzu. Dostojny Celebrans podkreślił szczególnie pokorną służbę Księdza Jana Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie i wszystkim — bez wyjątku — ludziom. Przez całe kapłańskie życie śpieszył z pomocą nie tylko parafianom i mieszkańcom Osówki, ale gorliwie pielgrzymował z usługą duszpasterską i samarytańską do bliższych i dalszych wspólnot kościelnych w Okole, Ostrowcu, Tarłowie, Świeciechowie, Dąbrówce, a nawet do Długiego Kąta. Nic więc dziwnego, iż na pogrzeb kochanego Kapłana zjawili się nie tylko koledzy kapłani z tych placówek, ale też liczni wierni. Ostatnia droga śp. Księdza Jana zmieniła się w manifestację serc ludzkich na rzecz dobra. Wielka rzesza ludzi przystąpiła do Komunii świętej. W pogrzebie wzięła czynny udział orkiestra z Sienna. Przybył też pożegnać Zmarłego brat księdza Jana — Karol z rodziną.

Uczestnikom pogrzebu podziękował ks. Aleksander Bielec, sąsiad i najbliższy przyjaciel Zmarłego.

Ks. Jan Posielecki urodził się 23 czerwca 1908 roku w Chronowie k. Bochni. Z Kościołem ojczystym związał się w latach młodości, najpierw jako sympatyk, potem wyznawca, wreszcie kapłan. Godność prezbitera otrzymał 19 kwietnia 1949 r. z rąk bpa Józefa Padewskiego — późniejszego męczennika. Całe kapłańskie życie poświęcił pracy na Kielecczyźnie. Ostatnie czterdzieści lat był probo-

szczem w Osowce. Tu spoczęło Jego ciało pośród mogił tych, którzy wyprzedzili Go na drodze do wieczności. Duch

zmarłego będzie wdzięczny za przyczynne modły.

Ks. Łukasz

Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz krakowsko-częstochowski naszego Kościoła



On też wygłosił pożegnanie na cmentarzu



DEKOMUNIZACJA

Hegel pisze: „moralny pogład na świat” okazuje się „gniazdem bezmyślnych sprzeczności”. To nie zewnętrzna krytyka obala ów światopogląd, lecz próba wcielenia go w życie. Okazuje się, że rodzi on ludzi, którzy są zarazem niezwykle obowiązkowi i zdumiewająco niemoralni. Wiedzą oni, jak należy postępować — zawsze obowiązkowo — ale nie wiedzą, co robić. Forma uśmierciła poczucie treści.

Wielkim niebezpieczeństwem etyki obowiązku jest formalizm. Aby wiedzieć do czego prowadzi formalizm w etyce, trzeba przypomnieć postać ewangelicznego „faryzeusza”. „Faryzeizm” to szczególny przypadek zafałszowanej świadomości moralnej. Faryzeusz przedstawia się jako wcielenie ideału moralnego: przestrzega postów, daje jałmużnę, nie przekracza progu poganina, aby się nie splamić, co jednak nie przeszkadza wołaniu: „ukrzyżuj go!” Postawa faryzejska nie tylko wciela w życie „formę obowiązku”, ale i mnoży obowiązki. Na tej drodze usiłuje zapanować nad treścią życia, przede wszystkim nad drugim człowiekiem. Formę, za pomocą której faryzeusz spełniał siebie stara się narzucić innym ludziom. Trochę się o „czystość moralną”, aby móc rządzić „nieczystymi”. Formalizm faryzejski jest pokrywką nieodpartej potrzeby władzy. „Nie jestem jako ten celnik”. Naokoło faryzejskiej cnoty rozciąga się zepsucie i zło. Wszyscy są umorusani.

„W tym miejscu oczy same kierują się na nasze podwórko. „Nie jestem jako oni”. Sprawiedliwość domaga się kary. Jakiej? Tu pojawia się idea, która szczególnie daje do myślenia: trzeba ich odsunąć od władzy. Zastanówmy się głębiej: czym naprawdę jest (w końcu „formalny”) zakaz sprawowania funkcji publicznych? Nie jest niczym innym jak próbą „sprawiedliwej” dystrybucji pogardy społecznej i społecznego szacunku. Trzeba to odczytywać następująco: „jesteście godni pogardy, fakt kontaktowania się z komunistami jest wystarczającym powodem odmowy wszelkiego szacunku. A my — — nie jesteśmy jako wy. Wy kiedyś współpracowaliście z komunistami, którzy pozbawiali nas praw obywatelskich, mordowali nas. My dziś moglibyśmy tak samo. Ale nie jesteśmy jako wy. My pozwalamy wam żyć. Powinniście jednak pamiętać, że jesteście godni pogardy. Dlatego nie chcemy, abyście nadal pełnili swe funkcje. Naszą zemstą jest brak zemsty — brak, o którym powinniście jednak pamiętać.

Oto za pomocą etyki chrześcijańskiej usiłuje się usprawiedliwić akt zwyczajnej pogardy. Używa się etyki, by usprawiedliwić pogardę człowieka. A przecież cała ideologia „walki o sprawiedliwość” jest żywcem wzięta z leninowskich podręczników.

W tej perspektywie nowego znaczenia nabiera idea przebaczenia. Trzeba szukać dróg pojednania. To paradoks: jedyną drogą przezwyciężenia komunizmu jest dotarcie do płaszczyzny pojednania. Dla chrześcijan idea ta jest dojściem do prawdy, że to nie sprawiedliwość jest wartością absolutną lecz przebaczenie. Bóg nam przebaczył, kiedy jeszcze byliśmy grzesznikami. Zbawienie jest aktem miłosierdzia, a nie sprawiedliwości. Ci, którzy biegną za utopią sprawiedliwości, relatywizują miłosierdzie. Ale to nie jest chrześcijaństwo.

Polskie chrześcijaństwo ma dziś szansę głębszego zrozumienia Ewangelii w tym zasadniczym punkcie: w punkcie przebaczenia. Czym jest przebaczenie? Jak pogodzić przebaczenie ze sprawiedliwością, aby nie unicestwić przebaczenia i nie uczynić ze sprawiedliwości jednego wielkiego mitu?

(Józef Tischner, TP 35/1992)

TRUDNE PYTANIA

Teksty z Qumran

Po drugiej wojnie światowej odnaleziono w okolicach starożytnego Qumran liczne zwoje, zapisane zabytkowym tekstem. Zwoje te zostały powierzone komitetowi naukowemu, który opublikował większość zasadniczych tekstów, natomiast materiały nieopublikowane to głównie tysiące luźnych fragmentów, co bardzo utrudnia ich rekonstrukcję. Uczni — członkowie komitetu naukowego — pracowali nad tymi fragmentami niesłychanie powoli, nie dopuszczając zarazem innych. Ostatnio ukazała się nawet książka, która oskarża niektórych uczonych o zmoję, by nie dopuścić do ich publikacji. Jednak — najprawdopodobniej — rzeczywiste powody są (jak zwykle) znacznie bardziej prozaiczne; zbyt wąski zespół zawładnął za dużą ilością materiałów.

Nic więc dziwnego, iż zwoje znad Morza Martwego wciąż stanowią niewyczerpane źródło domysłów i różnych interpretacji.

Przełom w sprawie dostępu do nieopublikowanych tekstów z Qumran nastąpił pod koniec 1991 roku, kiedy to wydawane w Waszyngtonie czasopismo „Biblical Archeology Review” opublikowało piracką, komputerową rekonstrukcję tych tekstów.

Jednym z redaktorów tego wydania jest Robert Eisman, pracownik naukowy Kalifornijskiego Uniwersytetu Stanowego, który twierdzi, iż późniejsze ze zwojów qumrańskich zostały spisane przez mesjanistyczną sektę, która roztopiła się we wczesnym chrześcijaństwie. Uważa, że Nauczycielem był Jakub, „brat Jezusa” z Nowego Testamentu i umęczony przywódca Kościoła jerozolimskiego. Qumrańska frakcja Jakuba była „agresywna, gwałtowna, apokaliptyczna, nacjonalistyczna i mesjanistyczna” — twierdzi Eisman. Frakcja Jakuba ostro przeciwstawiała się zhellenizowanemu ruchowi apostoła Pawła, który odrzucał prawo żydowskie oraz był „zapatrzony w tamten świat”.

Oficjalny zespół naukowy uważa, że teksty te powstały w różnym czasie: od 200 r. p.n.e. do 67 n.e. Tę opinię opiera na badaniach stylów pisma i radioaktywnego węgla C¹⁴.

Wszystko wskazuje na to, iż rozpocznie się gwałtowna dyskusja nad zwojami znad Morza Martwego. Michael Wise z University of Chicago np. twierdzi, że źródła te potwierdzają, iż Bóg przygotowywał grunt, aby mógł przyjść Mesjasz. „Wiele z idei chrześcijańskich krążyło tam za czasów Jezusa. Wydaje mi się, że to, co się wydarzyło, nie zaistniałoby, gdyby ziarno nie padło na podatną glebę”. Zwoje mają jeszcze jeden aspekt — podkreślają żydostwo Jezusa.

Łaski pełna

Słowami: „Zdrowaś, Mario, łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś Ty między niewiastami” pozdrowił Archanioł Gabriel nazaretańską panienkę Maryję, gdy przybył zwiastować Jej wybranie na Matkę Syna Bożego. Od tych samych słów zaczynamy nasze mini-katechezy ku czci tejże Maryi, Matki Jezusa, naszego Zbawiciela. Decyzja Stwórcy, kogo wybrać na Matkę swego Syna, zapadła nie w chwili wystania anielskiego posłańca, ale tysiące lat wcześniej. Wyjawił ją Bóg Ojciec pierwszym ludziom już w raju, gdy ci dopuścili się grzechu. Zanim jako Sędzia ogłosił winowajcom sprawiedliwy i surowy wyrok skazujący na odrzucenie, utratę licznych przywilejów oraz na śmierć, to — jako litościwy Ojciec, rozumiejąc bezmiar nędzy, jaką zgotowali sobie i swoim dzieciom oszukani przez szatana ludzie — ulitował się nad swymi upadłymi dziećmi, obiecując przysłać na ziemię swego jednorodzonego Syna, który przyjmie ludzkie ciało i w nim dokona zbawienia całej ludzkości. Kusicielowi w obecności jego ofiar — Adama i Ewy — Bóg powiedział: „Nieprzyjaźń wprowadzam między ciebie a niewiastę, pomiędzy twoje potomstwo a jej potomstwo, ono zmiążdży ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę”. I chociaż upadli ludzie pójdą na poniewierkę i śmierć, to jednak wyniosą z raju i przekażą swoim dzieciom obietnicę, że odrzucenie to nie jest wieczne. Przyjdzie czas, że szatan zostanie pokonany, a ludziom przywrócone prawo do wiecznego życia — przywilej dzieci Bożych. Sprawi to Syn Boga i Syn Niewiasty.

By nie było wątpliwości, że tak właśnie należy rozumieć rajska obietnicę, w ostatniej księdze Biblii czytamy: „Ukazał się wszelki znak na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. Jest brzemienna i woła w bólach rodzenia... A oto stanął przed nią ogromny smok, zwany diabłem i szatanem, który zwoździ cały świat i zaczął prześladować niewiastę”. Kim jest za zapowiedziana niewiasta? Kim jest Jej Dziecię? Jednoznaczna odpowiedź na te pytania daje wystanik, Archanioł Gabriel: „Zdrowaś, Mario, łaski pełna, Pan jest z Tobą, błogostawionaś Ty między niewiastami. Oto poczniesz w łonie i porodysz Syna i nadasz mu imię Jezus. On będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida”.

Czym zasłużyła Maryja, uboga nazaretańska dziewczyna poślubiona Józefowi cieśli na to wyniesienie? Ona jedna jedyna ze wszystkich córek rodzaju ludzkiego? Takie pytanie zadawali sobie chrześcijanie od zarania powstania Kościoła Chrystusowego. Ją wybrał Bóg i wyposażył w blask swej łaski. Dlatego mógł autor Apokalipsy nazwać ją niewiastą obleczoną w słońce, a święty Gabriel — łaski pełną. I słusznie. Wypadało, by Ojciec niebieski znalazł godne serce, w ciele którego dojrzewać miał



Jego Syn na czas pobytu między ludźmi. Wypadało też, by ta Matka była najświętszą z niewiast w każdej chwili swego istnienia.

Nie jest możliwe, by Matka Boga była — choćby na moment — pod władzą szatana. Tak uważał cały Kościół, najpierw na Wschodzie, później i na Zachodzie. Chrześcijanie na Wschodzie oddawali cześć Maryi jako istocie bezgrzesznej, i to od momentu zaistnienia w łonie jej matki Anny. Parę wieków później Kościół zachodni coraz powszechniej rozwijał myśl o Maryi niepokalanej, czyli wolnej od jakiegokolwiek zmyślenia i skutku grzechu od momentu swego poczęcia w łonie matki.

Łączmy się ze wszystkimi zciicielami Matki Niepokalanej, jacy kiedykolwiek żyli na tej ziemi i powtarzajmy co dzień słowa pozdrowienia anielskiego.

Ks. A BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

Sprawiedliwość i kara

„Często słyszy się taką opinię — pisze nasza Czytelniczka — że dzieci kochają sprawiedliwość, prawo i porządek. Dziwi mnie to stwierdzenie, ponieważ zupełnie co innego obserwuję w swoim domu. Często rozmawiam ze swoim synem na temat jego złego zachowania. Staram się z nim pewne sprawy w sposób rozsądny przedyskutować. Niestety, mój syn wcale nie zachowuje się lepiej, wręcz przeciwnie, ja jestem zmuszona do uciskania się do pewnych form karania, aby zmusić go wreszcie do posłuszeństwa. Dlaczego tak się dzieje?”.

Odpowiedź zawarta jest w dziwnym systemie wartości u dzieci, które respektują siłę i odwagę (często w połączeniu z miłością). Dlatego często dziecko oświadcza: „mój tatuś może pobić twojego tatusia”. Widać, że dzieci interesuje kwestia, kto jest najsilniejszy. Gdy młody człowiek wchodzi do nowego otoczenia lub szkoły, zawsze ma zamiar walczyć (werbalnie lub fizycznie), aby ustalić swoją pozycję w hierarchii opartej na sile. Ten respekt wobec siły i odwagi każde dzieciom próbować stwierdzić, jak „twardzi” są ich liderzy. Mogą — od czasu do czasu — okazać nieposłuszeństwo wobec poleceń rodziców w celu przetestowania ich zdecydowanej postawy. Tak więc, kimkolwiek jesteś — rodzicem, dziadkiem, kierowcą autobusu itp. — wcześniej czy później jedno z dzieci, którymi kierujesz, rzuci wyzwanie twojemu przywództwu.

Ta gra — zwana „rzucaniem wyzwania szefowi” — może być opanowana ze zdumiewającą zręcznością przez dziecko. Pewien ojciec opo-

wiadał, że zabrał kiedyś swoją trzyletnią córeczkę na zawody piłkarskie. Pozwolił jej poruszać się swobodnie, ale ustalił ścisłą granicę, do której może się oddalić. Wziął ją za rękę i przyprowadził do namalowanej na podłodze sali linii. „Wszędzie możesz się bawić, ale nie przechodź tej linii” — pouczył ją. Zanim doszedł do swojego miejsca, dziewczynka skierowała się w stronę zakazanego obszaru. Dziecko zatrzymało się przez chwilę przy granicy, następnie uśmiechnęło się do ojca i rozmyślnie postawiło nóżkę na linii, jakby mówiło: „Co ty na to?”. W Istocie każdemu rodzicowi na świecie zadano kiedyś takie pytanie.

Ród ludzki skazony jest skłonnością do celowego oporu. Bóg powiedział Adamowi i Ewie, że mogą jeść wszystko w rajskim ogrodzie, za wyjątkiem zakazanego owocu. Mimo to rzucili oni wyzwanie Wszemogącemu przez umyślne nieposłuszeństwo wobec Jego rozkazu. Tendencja w kierunku samowoli jest istotą „grzechu pierworodnego”, który przeniknął rodziny ludzkie. Wyjaśnia to zapewne, dlaczego podkreślamy tu właściwą reakcję w obliczu celowego stawiania oporu przez dzieci w okresie ich dzieciństwa. Tak bunt może niekiedy nawet zasiać ziarno osobistego nieszczęścia. Wyrosłe z niego cierniste chwasty mogą rozrosnąć się w kolczastą gęstwinę ścieżki trudnych lat dojrzewania.

Nie podejmując wyzwania rzuconego przez dziecko, rodzice często nie zastanawiają się nad tym, że coś zmienia się w ich wzajemnym stosunku. Młody człowiek zaczyna spoglądać na matkę lub ojca bez szacunku; nie są godni rzuconego im wyzwania. Jeszcze ważniejsze jest to, że dziwi się, dlaczego pozwalają mu robić takie rzeczy, skoro go naprawdę kochają. Skrajny paradoks dzieciństwa polega na tym, że chłopcy i dziewczęta chcą być prowadzeni przez swoich rodziców, ale nalegają też na to, aby ci zdobyli prawo kierowania nimi.



Dr S. Wajs dokonuje odstonięcia tablicy



Dr S. Wajs składa podziękowanie duchowieństwu miejscowemu i władzom Kościoła



Wspólne zdjęcie na zakończenie uroczystości

W ROCZNICĘ ZAGŁADY GETTA W LUBLINIE

dokończenie ze str. 5

tolickim. Podkreślił, iż jest to wydarzenie historyczne; w kościołach chrześcijańskich nie spotyka się tablic w języku hebrajskim, który dla Żydów jest językiem świętym.

Po Mszy św. uczestnicy uroczystości, członkowie Gminy Żydowskiej i Towarzystwa Przyjaciółni Polsko-Izraelskiej przeszli na plebanię, gdzie podano kawę, herbatę i ciasto.

★

Następnego dnia, 9 listopada o godz. 10, Ks. Wikariusz uczestniczył w uroczystości złożenia kwiatów pod Pomnikiem Zagłady, przy ul. Świętoduskiej. Natomiast o godz. 12, około 30 Żydów wraz z Zygmuntem Nissenbaumem, prezydentem Fundacji Nissenbaumów, przybyło do kościoła polskokatolickiego, aby pod tablicą pamiątkową wspomnieć bożnicę żydowską i zmarłych, którzy odeszli do Boga. Pobyt w kościele zrobił na wielu Żydach — jak sami mówili — wielkie wrażenie. Wśród przybyłych był także ks. Grzegorz Pawłowski z Izraela, z pochodzenia Żyd, który jest księdzem rzymskokatolickim. Święcenia otrzymał on w Lublinie, a do Izraela wyjechał w roku 1968; obecnie tam pracuje w parafii rzymskokatolickiej.

Tablica pamiątkowa została ufundowana przez Ewę Wajs z Australii, córkę dra S. Wajsa oraz Bolesława Szenicera z Warszawy. Ściana, na której wisi tablica, będzie poświęcona judaizmowi; przedmiotom pochodzącym z Izraela lub upamiętniającym judaizm.

Kronikarz parafialny

Żegnamy Cię, Zygmuncie



W dniu 30 września 1992 r. zmarł w wieku 60 lat
nasz redakcyjny kolega

Ś. † P.

ZYGMUNT KOWALCZYK

TOWARZYSZ SZTUKI DRUKARSKIEJ

Straszna choroba nowotworowa zaatakowała nagle. Nie było przed nią żadnego ratunku. W ciągu miesiąca zabrała Go z naszego grona.

Mówiliśmy do Niego po prostu — Zygmunt.

Zygmunt — utalentowany człowiek, poligraf, grafik, plastyk, redaktor, kolega. Znajomość ta trwała blisko 21 lat. Przez tyle lat razem z nami tworzył „Rodzinę”, dając swoje pomysły, rzucając propozycje. Czuł się osobiście odpowiedzialny za działalność naszej Instytutowej Drukarni — Poligrafii. Można śmiało powiedzieć, że więcej czasu spędzał w pracy, niż w domu.

Był trochę „niespokojnym duchem”, gdzieś od wewnątrz — mocno znerwicowanym (za co odpowiedzialna była tragedia rodzinna, która zaważyła na całej Jego osobowości). Bolesną stratę córki (przed laty) dopiero niedawno wynagrodziły jasne główki wnuczek: Pauliny i Patrycji. Miał dla kogo żyć.

Kochał muzykę. Szczególnie zaś upodobał sobie kompozycję Albignioniego „Adagio”. Kompletował nawet nagrania różnych wersji tego utworu. Któregoś dnia, równo rok przed śmiercią, poprosił, aby napisać słowa do „Adagio”. Nikt nie przypuszczał, że słowa te będą tak znamienne: „Już przyszedł dzień rozstania”. Niestety, dzień ten rzeczywiście przyszedł.

Żegnamy Cię, Zygmuncie. Wiedz jednak, że — tak, jak to było w „Adagio” — „zobaczmy się znów...”

PROGRAM NABOŻEŃSTW EKUMENICZNYCH W ROKU 1993 KOŚCIOŁÓW ZRZESZONYCH W PRE

1.01.93 (Nowy Rok)	Kościół Chrześcijan Baptystów	31.05.93	Kościół Ewangelicko-Augsburski
3.01.93	Kościół Ewangelicko-Reformowany	6.06.93 (Zielone Świątki)	Kościół Prawosławny
7.01.93 (praw. Boże Narodzenie)	Kościół Prawosławny	10.06.93 (Boże Ciało)	Kościół Mariawitów
17.01.93	Kościół Polskokatolicki	20.06.93	Kościół Ewangelicko-Metodystyczny
24.01.93	Ekumeniczne (Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan)	4.07.93	Kościół Chrześcijan Baptystów
31.01.93	Retransmisja centralnego nabożeństwa Tygodnia Modlitw o Jedność (z 24.01)	18.07.93	Kościół Ewangelicko-Reformowany
7.02.93	Kościół Ewangelicko-Augsburski	1.08.93	Starokatolicki Kościół Mariawitów
21.02.93	Kościół Ewangelicko-Metodystyczny	15.08.93	Kościół Polskokatolicki
7.03.93	Kościół Prawosławny	22.08.93	Kościół Ewangelicko-Augsburski
21.03.93	Kościół Polskokatolicki	5.09.93	Kościół Ewangelicko-Metodystyczny
4.04.93	Kościół Chrześcijan Baptystów	19.09.93	Kościół Prawosławny
9.04.93 (Wielki Piątek)	Kościół Ewangelicko-Reformowany	3.10.93	Kościół Ewangelicko-Reformowany
11.04.93 (Wielkanoc)	Kościół Ewangelicko-Augsburski	17.10.93	Kościół Chrześcijan Baptystów
12.04.93 (Pon. Wielkanocny)	Kościół Mariawitów	31.10.93 (Święto Reform.)	Kościół Ewangelicko-Augsburski
18.04.93 (Wielkanoc praw.)	Kościół Prawosławny	1.11.93 (Wszystkich Św.)	Kościół Polskokatolicki
2.05.93	Kościół Ewangelicko-Metodystyczny	7.11.93	Starokatolicki Kościół Mariawitów
3.05.93 (święto Konstytucji)	Kościół Polskokatolicki	11.11.93 (św. Niepodległ.)	Ekumeniczne
16.05.93	Kościół Chrześcijan Baptystów	21.11.93	Kościół Ewangelicko-Metodystyczny
20.05.93 (Wniebowstąpienie)	Kościół Ewangelicko-Reformowany	5.12.93	Kościół Prawosławny
30.05.93 (Zest. Duch Św.)	Kościół Polskokatolicki	19.12.93	Kościół Chrześcijan Baptystów
		24.12.93 (Wigilia)	Kościół Ewangelicko-Augsburski
		25.12.93 (Boże Narodzenie)	Kościół Ewangelicko-Reformowany
		26.12.93 (II Dzień Bożego Nar.)	Starokatolicki Kościół Mariawitów

Rodzicom

BYŁ STYCZEŃ

Był styczeń, dawno temu, jakby w innym świecie:
stosy gruzu, tłących się belek i zdziczałe koty
— to wszystko dawało natchnienie poecie.
A do tego zwykłe kartki zatknięte w wypalone framugi drzwi:
„Jestem, żyję, szukaj mnie tu i tu...”
to były tamte dni.

Tu, gdzie dzisiaj snack bary, puby, coctaille
i inne zagraniczne specjały,
zachęcały przybyszów — tułaczy:
kaszanka, piwo grzane — wprost z garnka,
by zżębnętych ogrzały.

Na plecachi cały dobytek — lecz wracali,
oac może gdzieś indziej w świecie było lepiej.
Dni wtedy nikomu by Warszawy nie oddali.
Płonące szczęściem oczy — wyzwanie przyszłości.
Nie nam było przeżyć ogrom tej radości.

Powiecla: sigzka miłość, trud i poniewierka.
Lecz nadzieja — nadzieja lepszego
to była cała iuna, nie drobna iskierka!
Zdarte żołnierskie buty, słacone na poczekaniu sanki
to sama radość życia, po tym, jak się uciekło
z hitlerowskiej „łapanki”.

Świadomość, że już bomba nie uderzy w dom
przyśpieszała rytm serca,
nadawała kolorytu snom...
Czy dzisiaj, ktoś jeszcze zdaje sobie z tego sprawę.
z jaką miłością witano.... wyzwoloną Warszawę.



Idealne piękno JAPOŃSKICH OGRODÓW



Prawo kontrastu i asymetrii podesunęło nam myśl, aby w tym właśnie numerze, zimą, gdy dni są krótkie, a bezlistne gałęzie drzew na tle szarego nieba zaledwie odległym wspomnieniem i zarazem nieśmiałym marzeniem o upalnym lecie i zielonym, chłodnym cieniu — zaproponować naszym Czytelnikom wycieczkę do ogrodów Kraju Kwitnącej Wiśni.

Ogrody japońskie... Harmonijny układ między człowiekiem a Naturą nigdzie chyba nie znajduje tak idealnego odbicia, jak w pogodnym pięknie japońskiego ogrodu.

Klasyczny ogród japoński to miejsce kontemplacji i duchowego odpoczynku, to najpiękniejszy wyraz poglądów filozoficznych i religijnych ludzi Dalekiego Wschodu, uosabianych przez kult natury, przez symboliczne znaczenie poszczególnych motywów.

Ogród japoński swą formą nawiązywał do motywów rodzimego krajobrazu, pełnego kontrastów i zarazem malowniczości. Są w nim więc i płaskie przestrzenie, pokryte trawą lub piaskiem — i tuż obok wzgórza, pokryte bujną roślinnością, kręte rzeczki, stawy z wyspami, pojedyncze głązy. Nie brak też pięknych elementów architektonicznych: mostków, kompozycji z kamienia i słomy, pawilonów, bambusowych rynienek odprowadzających wodę.

Podstawową zasadą japońskiego ogrodu jest to, aby z każdego jego punktu mieć możliwość obserwowania jakiegoś pięknie zaprojektowanego, skończonego harmonijnego zakątka, noszącego zresztą również jakąś piękną, poetycką nazwę, na przykład Wzgórze Oczekiwania na Księżyc, skąd można było obserwować wschodzącą jego tarczę, Staw Mieniących się jak Brokat Zwierciadeł, Wyspa Białych Żurawi, Srebrny Pawilon...

W nocy światło księżyca odbijało się w spokojnym, nieruchomym lustrze wody, w dzień — promienie słońca padające poprzez liście drzew o określonej godzinie rzucały zielonkawe cienie na białą plamę piasku. Oprócz oświetlenia naturalnego stosowano też w ogrodach dekoracyjne lampy kamienne, ustawiano kamienie o ciekawych kształtach. Bardzo często doprowadzając bieżącą wodę z odległych miejsc tworzono wodospady i kaskady wodne, albo źródła, tryskające spomiędzy korzeni drzew na niżej położony kamień lub do bambusowej rynienki, przechylającej się automatycznie po napełnieniu...

W takiej pięknej, pełnej spokoju atmosferze przygotowano się do ceremonii picia herbaty — co przecież możemy właśnie uczynić i my, łącząc w ten sposób dwie tak wydawałoby się odległe od siebie tradycje.

E. DERELKOWSKA



Podstuchane w karnawale

Siedzę w kuchni pod stołem

I notuję z mozołem

Tę rozmowę, co do ucha mi wpada:

Oba głosy przejęte, dyskutują zacięcie,

Lecz ten z prawej głośniejszy coś gada:

— Wiesz, dziś u Aśki jest bal!

— A jaki? Dla lał?

— Dla nas! Kostiumowy! Goście

Mają przebrać się najprościej...

— Jej rodzice się zgodzili?

— Tak! Choć mnie to trochę dziwi:

Aśka — mówiąc między nami,

Dotąd gardziła balami...

— Mnie mówiła, że to nudne...

— Dla niej chyba jest to trudne...

Martwi teraz się szalenie,

czy mieć będzie powodzenie...

— A kto będzie z waszej klasy?

— Jarek z Markiem — te dryblasy,

Ulka, Elka, i jeszcze ktoś,



Jakiś tajemniczy gość!

— Tajemniczy gość?! O rany!

Może Aśki ukochany?

— Coś ty? Ukochany? Jej!

Oj, Mariolka, śmieję się, śmieję,

Niech się tylko mama dowie,

Co też chodzi ci po głowie!

— Przestań, Paula, żartowałam!

Czy coś złego powiedziałam?

— Dobra, mała, lepiej poradź:

W co ja mam się dzisiaj przebrać?

— Chyba ubierz się wygodnie:

Luźna bluza, wąskie spodnie,

Jakiś beret włóż na głowę

Wszystko — bardzo kolorowe!

Do przesady, do wariacji!

— Chyba jest w tym trochę racji...

Błądnem być na maskaradzie?...

Chyba sobie z tym poradzę!

E. LORENC

Bale, maskarady...

„Jak się bawić, to się bawić, buty sprzedać, frak zastawić!” — zaczęła niegdyś nonsensowne porzekadło. W co bowiem się ubrać, wyruszając na karnawałowe szaleństwo? Ratunkiem w tej sytuacji mogła być chyba tylko maskarada: zabawa-bajka, w której nikt nikogo nie zna, nikt nic nie bierze na serio, nikt nie jest sobą... Trochę właśnie na zasadzie owego incognito osiemnastowieczni mężowie — dbający o zawartość swojej sakiewki, a nie pomni na inne maskowe niebezpieczeństwa — o wiele chętniej zgadzali się na uczestnictwo żon w maskaradach, na których wypadało być „niestrojnie” niż na balach i asambalach, gdzie trzeba było wystąpić okazale.

Nie było to, oczywiście, regułą. Trudno wyobrazić sobie, aby słynne maskarady europejskich dworów były — nie obrażając studentów Akademii Sztuk Pięknych — balami gałganiarzy. Nie sięgając zresztą tak wysoko, wystarczy przytoczyć z „Estetyki m.st. Warszawy” Antoniego Magiera wspomnienie o jakiejś supermaskaradzie, zorganizowanej w Warszawie w 1801 r. przez dość tajemniczy „klub trzynastu osób”:

„Płeć piękna chciała wtenczas wystąpić okazale. Nie wystarczyło Warszawie klejnotów do ubiorów maskowych. Sprowadzono je z Litwy, Wołynia, w dawnych skarbcach zachowane. Staroświeckie puginały, księżyce, naramienniki itp. błyskot drogich kamieni stroiły pyszne ubiory dawnych i tegorocznych narodów. Scena polska i włoska bawiła przez noc całą sławną tę maskaradę”.

Wspominamy tu pierwszy rok XIX wieku, gdy tymczasem era maskarad zaczęła się już w wieku XVI, a opanowała całą Europę w wieku XVII. Moda na nie przyszła z Włoch, gdzie zabawy karnawałowe tego typu były echem starożytnych obchodów ku czci boskiego swawolnika Dionizosa-Bachusa. Do Polski maskaradowy szal zawitał również w wieku XVI, w okresie nawiązywania bliższych kontaktów z Włochami poprzez królową Bonę. Najwspanialsze widowiska kostiumowe w tym czasie nie wiązały się jednak z karnawałem; pod nazwą maszkar uświetniały — na wzór rzymskich triumfów — gody weselne królów i magnaterii; uroczystości na wysokim szczeblu towarzyskim. Przy organizowaniu imprez prześcigano się w przepychu i pomysłach. Próbką tego niech będzie kilka „inwencji” z festu, który uświetnił wesele kanclerza i hetmana koronnego Jana Zamoyskiego z synowicą Stefana Batorego — Gryzelą.

Kostiumowy orszak na rynku krakowskim otwierał przebrany po murzyńsku wraz ze swoim pocztem miecznik koronny Mikołaj Wolski, jadący na pozłocistym wozie. Z przodu „stała panna kształtu pięknego, herbem domu Zamoyskich podparta, z tyłu widniał orzeł biały w koronie z greckim napisem Stephanus”. Za nimi szli Murzyni w pancerzach i wieńcach, którym deptał po piętach słoń z więzłą na grzbiecie; z więzy puszczano sztuczne ognie. Złote welun nieśli Murzyni jadący na trzech wielbłądach, a przygrywało na wozie ciągniętym przez „dzień” i „noc”. Dwunastka biało ubranych dzieci wyobrażała godziny dnia, a też sama liczba dzieci w atlasowej czerni, z rozszanymi na niej złocistymi gwiazdkami godziny nocy. Powoził ozdobiony zegarem „czas”.

Podobne festy kosztowały, oczywiście, bająnskie sumy. Udział w nich przeciętnego śmiertelnika ograniczał się więc do roli oniemiałego z wrażenia widza. O wiele bardziej dostępne były maski na prywatny użytek. Asortyment ich był nawet dość spory; samych maseczek damskich było kilka rodzajów: panieńskie, białogłowskie, babskie. Do najpopularniejszych zaliczały się egzotyczne maski murzyńskie.

W życie towarzyskie wkroczyły maski za czasów Augusta II Sasa, znanego z wesołości, mocnego w piciu i wszystkich rozkoszach ziemskich. Utał się wówczas zwyczaj, że na urządzone składkowe prywatki, zwane „ochotami”, wolno było wchodzić maskom niezaproszonym. Przyjmowano je z respektem, bo wiadomo było powszechnie, że kryły się często pod nimi osoby znaczne; mógł się też trafić i sam najjaśniejszy panujący, pragnąc poszerzyć krąg znajomości wśród stołecznej płci pięknej. Zwyczaj nakazywał, aby przybyte maski — przetańczywszy kolejno trzy tańce — albo się demaskowały, albo wyjeżdżały. Natręctwo zdemaskowanych osób rzadko zresztą tolerowano. Z czasem podobne zabawy u znakomitych obywateli zmieniły nazwę na „Baliki”, „pikniki” i „herbatki tańczące”, jako że poza herbatą z biskoptami i garstką cukierków nic więcej na nich nie podawano... Nazwa „ochota” — została przy gminie...

Publiczne bale maskowe, które połączyły i zrównały, przynajmniej na balowy czas, wszystkie stany, zapoczątkowała Warszawa czasów saskich — stały się nimi reduty. Jak na karnawałowe tradycje przystało, pierwszym i przez lat kilkanaście jedynym ich organizatorem w stolicy był niejaki pan Salvator, Włoch z pochodzenia. Początkowo reduty odbywały się wyłącznie na ulicy Piekarskiej i tylko w zapusty. Wkrótce jednak, z uwagi na niebywałe ich powodzenie, zwiększyła się ich ilość: oprócz redut karnawałowych urządzano bale maskowe także przez sześć tygodni przed adwentem. Jako, że bal był publiczny, na redutę wejść mógł każdy po opłaceniu ustalonego „antre”, niemniej zabawy te obwarowane były obyczajami — jak prawami — których balowicze musieli ściśle przestrześć, jeżeli nie chcieli mieć do czynienia z ówczesnymi „wykidajkami”. „Nie godziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski, czyli larwy, na twarzy” — czytamy w „Opisie obyczajów” Jędrzeja Kitowicza. Obok kostiumu maska stanowiła bowiem element pierwszorzędnej wagi: zapewniała „równość między kompanią” i pozwalała — za te same pieniądze — tak samo się bawić.

Na program redut składał się taniec, gra w karty i wzajemne oglądanie się, połączone z żartobliwym nagabywaniem maski przez maskę, dla odgadnięcia ukrytej pod kostiumem osoby. W tej ostatniej rozrywce celowały zwłaszcza panie. Niemało zabawy dostarczały też „wyścig o krzesło”, którego finał rozgrywał się często — już poza salą redutową — pojedynkiem w Jeziornej, którą to miejscowość upodobano sobie do zmywania płam na honorze. Chodziło o to, że aby zdobyć sobie prawo pójścia w pierwszą parę do „polskiego”, należało na specjalnie w tym celu ustawionym (pośrodku sali) krzesło ulokować swoją partnerkę i stanąć przy niej.

Rozrywką nie do pogardzenia, choć nieco kosztowną, był również bufet. Opłacony wstęp zapewniał darmo jedynie światło i kapelę. Za wszystko inne trzeba było płacić. Z napojów najtańsza była herbata. Pito również piwo, ale nie krajowe; na redutach nie było ono w modzie — kto go zażądał, uważany był za gbura. Piło się zatem piwo angielskie, a wina — francuskie, węgierskie, reńskie i szampa. Poza zimnym bufetem były i dania gorące.

Jak też na każdym balu bywa — przychodził taki moment, kiedy karety rozjeżdżały się, by znużonych balowiczów odstawić w domowe pielesze. A tam, w spokoju, mogli następnego dnia marzyć — o następnym balu...

Oprac. E.L.



„Elegan” (rys. Michał Płoriski)

„Panienka” (rys. Michał Płoriski)

Czy pozory mylą?

Nasz wygląd zewnętrzny ujawnia tendencje naszej osobowości — o tym wiedzieli już starożytni, choć tylko intuicyjnie. Dziś tą dziedziną wiedzy, morfopsychologią, zajmują się specjaliści, którzy badają związki między wyglądem zewnętrznym danej jednostki a niektórymi cechami jej charakteru. I nie chodzi tu o „podglądanie” ludzi, o wyrokowanie o ich charakterze na podstawie wyglądu, ale przede wszystkim o głębszą wiedzę o człowieku i o możliwość udzielania mu wszelkiej pomocy.

Hipokrates, najstarszy „morfopsycholog” sprzed 2400 lat, wyodrębnił cztery podstawowe ludzkie temperamy: flegmatyk, sangwinik, choleryk i melancholik (tab. 1). Badania pokazały, że melancholicy często za mało mają soli mineralnych, powinni więc odżywiać się zupełnie inaczej niż flegmatycy, z przyrodzenia niejako nadużywający tłuszczów. To oczywiście tylko przykłady, i to nie zawsze typowe, gdyż te poszczególne typy nie występują prawie nigdy w stanie „czystym”, ani nie są stałe, należne nam raz na całe życie.

Zależą one od wielu czynników, takich jak: środowisko naturalne, wyżywienie, rodzina — a także ogólna sytuacja życiowa, sprzyjająca lub niesprzyjająca. Stwierdzono na przykład, że osoby żyjące w środowisku im sprzyjającym mają twarze na ogół szersze, pogodne, podczas gdy inni, przebywający na ogół we wrogim sobie środowisku, mają twarze ściągnięte, „skurczone” (tab. 2, 3). Oczywiście, powtórzmy to jeszcze raz, nie ma typów jednolitych, na ogół jednak jeden jest dominujący. Twarze ludzkie zmieniają się też: przypomnijmy sobie, jak wygląda człowiek z natury pogodny, otwarty, którego spotyka jakieś nieszczęście. Tak często mówi się wówczas: „To nie ten sam człowiek!” To samo zdanie można również powtórzyć w innej sytuacji: gdy na przykład niepozorna, przytłoczona troskami życia dziewczyna spotyka na swej drodze szczęśliwą miłość i cała wręcz rozkwiata: „To nie ten sam człowiek!...”

Jeśli więc patrzymy na kogoś przechodzącego ulicą i na jego ostrą, ponurą twarz i myślimy sobie, że nie chcielibyśmy z nim pracować w jednym pokoju — może się okazać, że jednak ta twarz przybrała tylko czasowo taką maskę, że ten człowiek z jakiegoś powodu cierpi.

Spójrzmy więc może kiedyś do lustra nie tylko po to, żeby ocenić stan swego makijażu lub policzyć siwe włosy na skroni. Spójrzmy, aby — być może — dowiedzieć się o sobie czegoś więcej, aby spróbować nadać swej twarzy wyraz taki, jaki chcielibyśmy mieć zawsze i aby zrozumieć, co wyrażają twarze innych.

4. Melancholik — myśliciel

Charakter: życie wewnętrzne, niezależność fizyczna, uczuciowa i intelektualna, rygoryzm, oschłość serca, żywa wyobraźnia

Zalety: zaradny i delikatny



TAB 2.

1. Typy ludzkie o twarzach ściągniętych

Indywidualność, niezależność, niepodatność na wpływy, ale brak giętkości i zmysłu praktycznego.

2. Typy ludzkie o twarzach szerokich

Pełnia życia, ale — brak indywidualności, niezależności charakteru

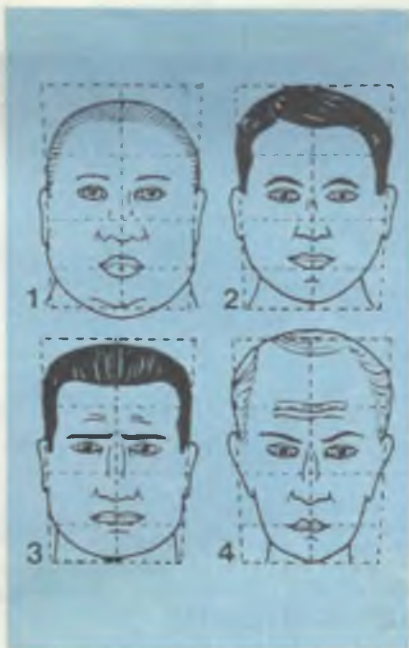


TAB 3.

1. Twarz ściągnięta z boku — człowiek czynu

2. Twarz ściągnięta od czoła — analityk

3. Twarz ściągnięta od dołu — myśliciel, intelektualista



TAB 1.

Temperamenty ludzkie według Hipokratesa

1. Flegmatyk — domator

Charakter: spokój, ostrożność, wahanie, wyobraźnia, fantazja, słaba agresywność
Zalety: pewny, wierny, flegmatyczny

2. Sangwinik — ruchliwy

Charakter: żywość, aktywność bardziej fizyczna niż umysłowa, uczuciowość, realizm, powierzchowność
Zalety: oddany i pogodny

3. Choleryk — realizator

Charakter: energia, refleksja, decyzja, zamiłowanie do wysiłku fizycznego i umysłowego, waleczność, autorytaryzm
Zalety: silny i głęboki



NA DŁUGIE WIECZORY — MODA NA PATCHWORKI

Jedni chcą i mogą bawić się w karnawale — inni nie mogą lub po prostu wolą zostać w domu i odpocząć przed telewizorem. A że ten czas można znakomicie wykorzystać na różne ręczne robótki, wiedzą wszystkie panie domu. Dziś proponujemy, aby oprócz szydełkowania lub „drutowania” zabrać się również za... zszywanie. Tak, zszywanie kawałków, tyle, że w sposób dość zorganizowany i staranny. Chodzi o bardzo modne znów na całym świecie „taciutki”, czyli patchworki: kapy, narzuty, poduszki itp. W żadnym domu nie brakuje kolorowych skrawków, doskonale się do tego nadających. Trzeba je wyprać, wyprasować, wyciąć według zaplanowanego schematu przy pomocy tekturowego szablonu i przyszywać jeden kawałek do drugiego. Efekty są naprawdę wspaniałe, warto więc spróbować to zrobić własnoręcznie, bo ceny patchworków w Cepeliach składają się, niestety, z bardzo wielu cyfr!...



W DOMOWYM OGRÓDKU

Gdy zbliża się wiosna, trzeba pomyśleć nieco serdeczniej o naszych doniczkowych przyjacielach. Ocenić, które trzeba będzie przesadzić, które zacząć nawozić, które teraz najłatwiej rozmnożyć. Do tych ostatnich należeć może na pewno Saintpaulia, uroczy fiołek afrykański, bardzo dobrze znany w naszych mieszkaniach. Rozmnażamy go z sadzonek liściowych wiosną. Należy odciąć tuż przy ziemi liść z możliwie najdłuższym ogonkiem, zanurzyć powierzchnię cięcia w preparacie przyspieszającym ukorzenie (do nabycia w kwaciarniach i sklepach ogrodniczych, przyda się do różnych roślin!) i strząsnąć nadmiar proszku. Doniczka powinna mieć warstwę drenażu, ziemi i ok. 2,5 cm ostrego piasku. Wokół brzegu doniczki robimy w nim patyczkiem otwory, w których umieszczamy sadzonki aż po nasadę blaszki liściowej, aż do dna otworu. Piasek wokół listka trzeba ugnieść, a potem obficie podlać roślinkę i przykryć torebką foliową, zdejmowaną codziennie na 5 min. Trzeba utrzymywać ciepło i wilgotność, a wkrótce u podstaw starych liści pokażą się nowe roślinki.



CHWILA DLA SIEBIE

Każda pani chce zawsze wyglądać jak najładniej, szczególnie jednak wtedy, gdy wybiera się w gości lub sama ich przyjmuje. Przypomnijmy więc kilka zasad „urody na wieczór:

— kiedy wieczorem chcemy szczególnie ładnie wyglądać, w przeddzień trzeba się dobrze wyspać i wypocząć,

— tego samego dnia musimy mieć czas dobrze zaplanowany, aby na przykład nie denerwować się koniecznością prasowania ulubionej bluzki w ostatniej chwili,

— przed wieczorem, na którym nam szczególnie zależy, nie używajmy żadnych nowych kosmetyków, bo nawet na najlepszy nasza skóra może być uczulona,

— generalną próbę nowego uczesania i makijażu zrobmy dwa dni, a nie dwie godziny przed wyjściem,

— uśmiechnijmy się, nawet jeśli zabrakło czasu na wszystkie te przygotowania. To niby prawie niemożliwe, ale nawet uśmiech „na siłę” powoduje rozciągnięcie mięśni i odprężenie.

Wszystkim najmilszym Babciom i Dziadkom obchodzącym w styczniu swe święto, za wszystko co dla nas robią najserdeczniej dziękujemy i życzymy dużo, dużo zdrowia i radości!



Uwaga, drogie Panie!

WAŻNE INFORMACJE O MODZIE

Na nadchodzącą wiosnę wchodzi w modę krótkie suknie niezakrywające stopy, a złożone z dwóch spódniczek. Suknie długie używają się tylko do salonów i na wieczory, krótkie do wyjścia i na spacer. Kroje sukien w kliny nie zawsze można używać, w każdym razie trzeba je zastosować do wzrostu i tuszy osoby. („Kalina”, 1867).

Fabryka Gorsetów „Mystere” w Warszawie, ul. Bo-duena 2, I piętro, telefon 11-54 poleca jako nowość gorset „Maillot”, zupełnie bez fiszbinów, cieszący się obecnie w Paryżu nadzwyczajnym powodzeniem, jako ostatni wyraz mody i higieny. (Kalendarz Kobiety Polskiej”, 1920).



SPOTKANIE W MIŁYM GRONIE

Krótki mamy w tym roku karnawał, co nie znaczy, że nie można go wykorzystać. Oczywiście nie muszą to być bale — i na pewno u większości z nas nie będą — ale częstsze zapewne miłe spotkania w gronie przyjaciół czy rodziny. Nie muszą to być również wystawne przyjęcia! Ze względu na nikłą zawartość naszych kieszeni i portfeli proponujemy dziś coś innego: koreczki, małe kolorowe kanapki (których przygotowanie metodą „taśmową”: krojenie, smarowanie, ubieranie — wcale nie jest tak kłopotliwe, jak się wydaje) i **dipsy**.

Dipsy to coś, co pochodzi od angielskiego słowa „to dip”: zanurzać, maczać. Są to więc półpłynne pasty o konsystencji kremu o różnych smakach. Macza się w nich słone paluszki, paluszki z makiem, precelki, wszelkie chipsy, a także paseczki z pokrojonych kromek chleba, a nawet słupki marchewki czy ogórka. „Dipsy” stoją np. w kompotierkach lub porcelanowych czarkach, aby goście mogli z nich korzystać według własnego uznania.

Dla przykładu podajemy przepis na **dips z sera camembert i z kurzej piersi**:

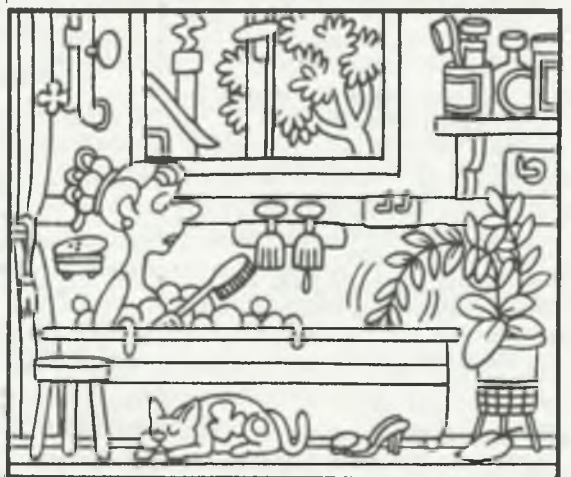
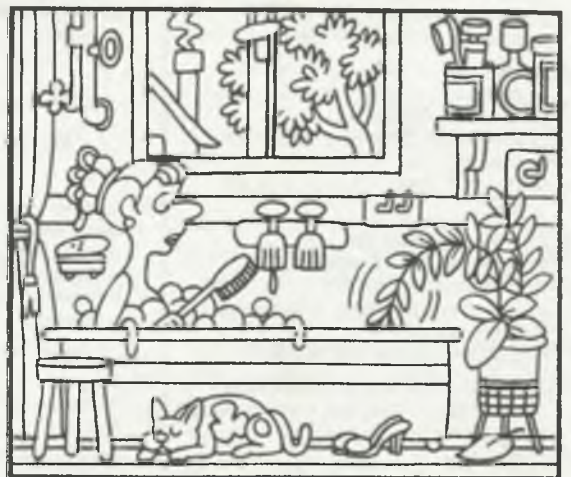
1. Dojrzały camembert obieramy ze skórki i ucieramy z kilkoma łyżkami gęstej śmietany, dodając 3 łyżki drobno posiekanego szczypiorku i przyprawiając do smaku.
2. Miksujemy drobno pokrojone kurcze mięso z 1/2 szklanki majonezu, łyżeczką słodkiej papryki, szczyptą pieprzu. Można dodać pół kieliszka winiaku.

CO Z TYM ZROBIĆ?

W każdym domu na pewno jest jakieś krzesło-zawalidroga, które wiele już przeżyło, służąc jako fotel, czasem drabina, może nawet jako stolik pod gorącą herbatę. Zestarzało się i nikt prawie go nie lubi. A jednak wyrzucić szkoda — może się jeszcze przyda, na przykład na dziećce? Dajmy mu więc drugą młodość! Dlaczego nie zafundować mu pod koniec życia odrobiny szaleństwa? Oto nasza propozycja: tęczowe krzeselko, na balkon, na działkę lub do pokoju dziecinnego albo kolorowej kuchni. Prawda, że wesołe?



CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?



Oba rysunki na pozór jednakowe, różnią się 10 szczegółami, spróbujmy je znaleźć.

Czy jesteś przesądna?



Zbliża się do końca wiek XX... Jesteśmy już za pan brat ze zdobycami naszej cywilizacji: komputerami, magnetowidami, wieżami hi-fi, polaroidami... Czy jednak, w głębi serca, nie obawiamy się np. czarnego kota, przebiegającego nam drogę? Czy — po prostu — wierzymy jeszcze w przesady? Spróbujmy odpowiedzieć sobie na to pytanie, odpowiadając na pytania, a następnie podliczając symbole (kółka, krzyżyki, kwadraty) przeważające w odpowiedziach poniższego testu. Jeżeli coś nam nie będzie się podobało w podanej charakterystyce — nie irytujmy się. To przecież tylko zabawa!

- 20. W tej chwili**
- gdyby nie pewne problemy, byłoby dobrze
 - byłoby dobrze, gdybyś miała więcej pieniędzy
 - nie jest najlepiej
 - nie możesz narzekać

Przewaga kotek:

To, co irracjonalne, odgrywa niedużą rolę w Twoim życiu. Umiesz połączyć uśmiechy losu z siłą działania, mającą pomóc ci w osiągnięciu celu. Potrafisz obrócić na własną korzyść wszystko co przydatne, nie licząc zbytnio na przypadki. Wiara w przesady to dla ciebie otwartość umysłu, a nie niewzruszone dogmaty, to zabawa, a nie niewolnictwo. Czasem masz wrażenie, że wszystko sprzyściło się przeciw Tobie i kusi Cię, by się zdać na przypadek. Jednak prędko się otrząsas i podejmujesz aktywną walkę z losem.

Przewaga krzyżyków:

Dla Ciebie siły tajemne rządzą całym światem, a Twoim życiem w szczególności. Przesady otaczasz niemal religijną czcią i wierzysz w nie bez zastrzeżeń. W życiu codziennym zbytnio skupiasz się na sobie, we wszystkim doszukujesz się zapowiedzi złego lub dobrego, pod tym kątem patrzysz na całe otoczenie. Przydałoby Ci się więcej swobody i luzu w traktowaniu przesądów, trochę bardziej racjonalnego spojrzenia na świat. Zrzuciłabyś dzięki temu krępujący Cię pancerz...

Przewaga kwadratów

Jeżeli ktoś, kto puka w niemalowane, jest przesądny — to jesteś. Ale twoja wiara w podobne historie na tym się kończy. Zbyt krytycznie patrzysz na świat, aby wierzyć w tajemną moc jakiegokolwiek przedmiotu, w nadprzyrodzone znaki. Czarny kot to dla Ciebie czarny kot, i nie możesz powstrzymać śmiechu z absurdalnych obaw innych osób. Wróżka, karty? Nigdy w życiu! Ufasz tylko radom przyjaciół. Choć w to nie wierzysz, całkowite odrzucenie przesądów może być po prostu inną formą wiary w nie. Pozwól, aby magia, los, to, co nieracjonalne — też mogły zajrzeć do Twego życia.

- Zanim podejmiesz istotną decyzję:**
 - idziesz do wróżki
 - czytasz swój horoskop
 - prosisz matkę o radę
 - dzwonisz do przyjaciółki
 - idziesz na długi spacer
- Prognozy meteorologiczne**
 - śłuchasz jednym, a wypuszczasz drugim uchem
 - dają ci pojęcie o pogodzie następnego dnia
 - prawie zawsze są błędne
 - są podstawą twoich planów urlopowych
- Wstajesz prawą nogą**
 - na wszelki wypadek
 - nigdy o tym nie myślisz
 - zawsze — żeby nie zapeszyć
- Lustro to:**
 - rzut oka przed wyjściem z domu
 - świadek mijającego czasu
 - przyjaciół, dodający pewności siebie
 - atrybut, bez którego nie da się żyć
- Zdrowa żywność to:**
 - zrównoważony jadłospis
 - dieta wegetariańska
 - wyłącznie potrawy zbożowe
 - dieta rybna
 - potrawy gotowane na parze
- Jak Egipcjanie wzniesli piramidy?**
 - mieli jakąś nieznaną nam metodę
 - dysponowali liczną i darmową siłą roboczą
 - przy pomocy niewolników — to oczywiste, lecz kierowani przez jakąś wyższą inteligencję
 - nigdy Cię to nie zastanawiało
- W chwilach niepokoju starasz się przyciągnąć szczęście:**
 - trzymając kciuki
 - nosząc rzecz, przynosząc Ci szczęście
 - mówiąc sobie, że nie ma się czym przejmować
 - jedząc czekoladę
- Czy miałas kiedyś wrażenie, że przeżywałaś już kiedyś taką samą sytuację?**
 - raz czy dwa razy
 - czasami
 - często
- W czasach szkolnych lekcje rysunków:**
 - odkryły twoje powołanie
 - były jak inne lekcje
 - nie traktowałam ich poważnie
 - były prawdziwym odprężeniem

- Twoje sny**
 - są czasami prorocze
 - bywają kolorowe
 - odbijają codzienne zmartwienia
- Co wywołuje u Ciebie gęsią skórę?**
 - seans spirytystyczny
 - czarny kot na drodze
 - samobójstwo
 - rak
- Odpukaj! Robisz to:**
 - odruchowo
 - żartując
 - myśląc, że trzeba robić wszystko, by zapewnić sobie pomyślność
- Jak reagujesz na niepowodzenie?**
 - rozmyślasz, siedząc samotnie w domu
 - kupujesz coś lub zmieniasz fryzurę
 - robisz generalne porządki w domu
 - przygnębieniem i czarnymi myślami
- Grając w ruletkę (lub w inną grę liczbową):**
 - stawiasz zawsze ten sam — szczęśliwy! — numer
 - numer wynikający z daty twoich urodzin
 - przypadkowe numery
- Zwykle**
 - znakomicie panujesz nad sobą
 - łatwo wybuchasz, a później tego żałujesz
 - kierujesz się intuicją i dobrze na tym wychodziś
 - zachowujesz się zbyt impulsywnie, co czasem obraca się przeciw Tobie
- Wysyłanie kart z życzeniami**
 - dziwisz się, że jeszcze jest praktykowane
 - uwielbiasz
 - przynosi szczęście adresatowi
- Po wizycie u lekarza:**
 - czujesz się lepiej, to czyni cuda
 - nie, to nie ma znaczenia
- Czy wierzysz, że Księżyc wywiera niewyjaśniony wpływ na zachowanie?**
 - tak
 - nie, ale trzeba by to sprawdzić
- Wolisz**
 - niespodzianki
 - przemysłane projekty
 - krótkoterminowe plany, pozostawiające miejsce na improwizację

	a	b	c	d	e
1	+++	○○	○□+	□□	□□
2	□	○○	○○	++	
3	○○□	□□○	+++		
4	□□	○□	○○+	++	
5	□□□	++	+	+○○	□○○
6	○○○	□□	++	□○	
7	++	○+	○○□	□□□	
8	□□	○○○	++		
9	+○	□○○	□	○+	□
10	++○	+	□□	□○+	
11	+++	++	○○□	+	□□○
12	+○	○○□	+		
13	□	□○○	□	++	
14	++	○+	□□		
15	□	○○	○○+	○	
16	□□	○○	+		
17	○+	□			
18	○+	□			
19	○○	□□	+○		
20	○□	□	++	□○	

Pani Agnieszka Z. z Poznania napisała, iż znalazła się w dość dziwnej sytuacji: „moi znajomi rozmawiali na temat Biblii Gutenberga, ponieważ interesuje się Pismem Świętym, pytali też mnie na ten temat. Niestety, niewiele mogłam im powiedzieć. Proszę więc Duszpasterza o garść informacji na temat tej Biblii.

Johann Gutenberg (ok. 1399—1468), a właściwie Johann Gensfleisch zum Gutenberg skonstruował w roku 1450 aparat do odlewania dowolnej liczby pojedynczych, jeunakowych czcionek z metalu, które następnie zestawiano w kolumny, by — za pośrednictwem odpowiedniej prasy — z jednego składu wiele razy odbijać całe strony. Ten wynalazek umożliwił mu wydanie pierwszej drukowanej Biblii, zwanej 42 wierszową (1452—1455). Dziś Biblia Gutenberga znajduje się w Muzeum Gutenberga (Moguncja), w pokoju-sejfie chronionym pancernymi drzwiami półmetrowej grubości i aparaturą elektronczną.

*

Pan Andrzej W. z Gdańska w swym obszernym liście pisze na temat ludzkiego ciała, a pod koniec pyta o zmartwychwstanie ciał.

Panie Andrzeju, Bóg stworzył człowieka jako istotę psychofizyczną; używając języka Starego Testamentu: tchnął ducha w materię. Śmierć nie jest porzuceniem bezwartościowego ciała: jest dramatycznym rozdarciem istoty ludzkiej. Według Pisma Świętego śmierć jest naszym wrogiem: „a ostatnim wrogiem, który zniszczony będzie, jest śmierć” (1 Kor

15, 26). Biblia także mówi o zbawieniu człowieka, całego człowieka, nie zaś wyłącznie o zbawieniu duszy.

Myślę, że jeszcze raz warto przemyśleć słowa z Listu św. Pawła do Koryntian: „daremne jest przepowiadanie nasze, daremna jest i wiara nasza”, jeśli się twierdzi, że nie ma zmartwychwstania (1 Kor 15, 14). Chrześcijaństwo uczy, że w zmartwychwstaniu Chrystusa dokonało się także zmartwychwstanie człowieka. I dlatego Apostoł powiada, iż przeciwko Bogu świadczą ci, dla których fizyczna śmierć człowieka jest rzeczą ostateczną. Chodzi mu nie tylko o niesmiertelność duszy, ale również o zmartwychwstanie ciał, którego rękojmię widzi w zmartwychwstaniu Chrystusa, który mówił: „A to jest wołą Ojca (...), abym nie stracił nic z tego, co mi dał, ale bym to wskrzesił w dzień ostateczny” (J 6, 39). A także mówił: „Ja jestem zmartwychwstanie i żywot” (J 11, 25).

Należy sobie chyba zdawać sprawę z tego, że odrzucenie tych prawd, oznacza — zgodnie z logiką słów Apostoła — odrzucenie chrześcijaństwa. Dobrze radzę: proszę sobie te sprawy jeszcze raz przemyśleć i uważnie czytać Pismo Święte.

W ostatnich miesiącach najwięcej listów dostajemy z pytaniami na tematy biblijne. Oto jeden z nich. Pani Zofia K. z Wałbrzycha pisze: „W prasie religijnej nieraz czytam o literaturze mądrościowej, co to za literatura?”

Do Ksiąg Mądrościowych zaliczamy: Księgę Hioba, Księgę Psalmów, Księgę Przysłów, Księgę Koheleta (Eklezjastes), Pieśń nad pieśniami, Księgę Mądrości i

Mądrość Syracha (Eklezjastyk). Szczególnie w tych księgach dawne maksymy życiowe zostały ujęte w pewną formę literacką i są nazywane sentencjami mądrościowymi. Oczywiście nie każda z tych ksiąg zawiera je w równym stopniu, a poza tematyką mądrościową księgi te posiadają własne założenia redakcyjne. Natomiast wspólne jest to, iż starano się dawać odpowiedzi na ważne pytania dotyczące świata i człowieka, które miał być drogowskazem do mądrego, roztropnego i cnotliwego postępowania. Księga Hioba np. stawia istotne pytanie: dlaczego istnieje cierpienie i jak można je pogodzić ze sprawiedliwością Bożą? Wprawdzie nie daje wyczerpującej odpowiedzi, ale mówi, że Bóg może zesać cierpienie nawet na człowieka sprawiedliwego, aby wypróbować jego wierność. Jednocześnie Księga Hioba przeciwstawia się tezie — występującej w ST — że cierpienie jest karą za grzechy i przewinienie człowieka. Przygotowuję w ten sposób ideę niewinnie cierpiącego za nasze grzechy Chrystusa.

W innej księdze należącej do literatury mądrościowej, w Księdze Mądrości, Autor zajmuje się również problemem cierpienia, nagrody i kary, widząc ostateczne jego rozwiązanie w szczęśliwości wiecznej i w całkowitym odrzuceniu grzeszników. W Nowym Testamencie, zwłaszcza w prologu Ewangelii Jana, a także i Apostoł Paweł, stosują do Chrystusa określenia zbliżone do określeń mądrości w Księdze Mądrości.

Wszystkim Czytelnikom przekazuję pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

rodzina

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI

-Handlowego „RUCH” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „RUCH” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze następnego roku oraz na cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 64/93.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02—168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 21.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-

